

„Blaski i cienie munduru” (1952-1954)

„Cień”

"Jesienią 1962 r. dostałem powołanie do wojska. O ironio losu! - do Marynarki Wojennej. Mimo tego, że „Mama ze wsi, Tato ze wsi a syn -marynarz”. Mundur marynarski był nawet ładny i zgrabny, jedynie buty wojskowe „robiły złą krew”, malowały skarpety i stopy, które kazano myć do białości /'na ceglach/. Uznałem za nonsens myć malowane. W czasie wieczornego przeglądu zacząłem dyskusję z dowódcą drużyny na temat celowości szorowania ceglą stóp i zrobiłem doświadczenie: potarłem stopą prześcieradło, które się nie zabrudziło. Wniosek prosty, że pomalowana stopa nie brudzi, jest więc czysta. Koledzy (-12 osób) wyśmiała dowódcę drużyny. Ten jednak zaczął mnie nękać sprzątaniami w czasie wolnym. To mi obrzydziło sprzątaniami chyba na całe życie.



Aby tej nieprzyjemnej czynności uniknąć zapisałem się na treningi siatkówki i lekkiej atletyki oraz próby tańca i chóru. W ten sposób miałem 4 dni zajęte i bardzo często w soboty i w niedziele, bo z drużyną " Floty" rozgrywałem mecze siatkówki..

„Cień”

Może w drugim tygodniu służby dowódca kompanii zrugął nasz pluton niewybredną łaciną. Na koniec zapytał: „Wojsko zrozumiało?” Wojsko odpowiedziało: „ Tak jest telu kapitanie”. Ja byłem tak zbulwersowany tą sytuacją, że nie odpowiedziałem. Zauważył to kapitan i zapytał: „A wy nie rozumieście? Odpowiedziałem: „Nie, bo znam tylko język polski”. Konsternacja. Kapitan aż poczerwieniał, ale się opanował i kazał mi iść do kancelarii. W kancelarii rozmowie na temat języka wojskowego przystuchiwał się z-ca dowódcy kompani ds. politycznych. Po kilku dniach znowu wezwany zostałem do kancelarii dowódcy kompanii. Tym razem wzywał z-ca ds. politycznych i prosił mnie, (jako nauczyciela z cywila) abym sprawdził i ewentualnie poprawił konspekt zajęć. Powiedziałem, co uważałem na temat konspektu. Oficer polityczny rozmowę skierował na temat wrogów Masowych, których nie brakuje też w wojsku i zaproponowałabym był „uchem” kompanii Odmówiłem argumentując: „Wolę mieć 180 kolegów marynarzy zamiast jednego oficera współpracującego”. Propozycja ta bardzo mnie zdeprymowała Uświadomiłem sobie, że może któryś z kolegów przyjął, rolę donosiciela Zamknąłem się w sobie i nie zawarłem z nikim więzi przyjaźni.

„Cień i blask”

Na terenie Trójmiasta pracowało kilka koleżanek z Liceum. Na przepustkach odwiedzałem je. Jednak żadna z pięciu koleżanek nie ośmieliła się, wyjść ze mną na spacer do kina, na prywatkę czy zabawę. Nauczycielka (w roku 1953) nie mogła sobie pozwolić na towarzystwo z marynarzem. Poderwałyby sobie opinię i zasłużyła na haniebne miano „mewy” - „przyszła jednak koza do woza”. Przed zbliżającymi się dniami Morza (29 czerwca) otrzymuje telefony od tych koleżanek z ofertami spotkania się na festynie w Gdyni. Umówiłem się ze wszystkimi na jednej ławeczce. Na to spotkanie przyprowadziłem czterech wygalowanych kolegów marynarzy. Bardzo sympatycznie spędziliśmy popołudnie i wieczór.

„Blask-blask”

W kompanii szkolnej byłem w plutonie (sportowców i artystów amatorów). Dowódcą plutonu był porucznik z dużym poczuciem humoru. Przychodził na próby choru i prosił dyrygenta (cywila), aby uczył nas też przebojowych piosenek marynarskich (nie tylko pieśni „ku czci” Stalina i Rewolucji). Śpiewaliśmy więc takie przeboje, jak „Morze” (na melodie „ Serca”):

*„ ..Morze dla ciebie życie chcę poświęcić
Morze dla ciebie pragnę tylko żyć
Chociaż twe sine wody tajemnicze,
Pragną ofiary
Najlepszych .wiernych synów twych,....”*

Albo inną:

*„Kiedy marynarz po ulicy spaceruje,
Każdej dziewczynce serduszko bije
Bo z marynarzem, to nie byle jaka gadka
Raczej zagadka: tak? Czy nie?.
Ref. Wystarczy jeden jego ruch,
By każdy orzekł, że jest zuch
Bo polskiej broni chlubą jest
Więc marynarzu tobie cześć”*

W repertuarze mieliśmy jeszcze ileś przebojowych tang takich, jak „Portowe światła”, „Mały biały domek” itp.

„Blask”

Na treningu siatkówki spotkałem swoją byłą uczennicę Lusie Sielską, która oznajmiła, że w Gdyni mieszkają i pracują Lila Długołęcka i Irka Waszkiewicz. Dostałem ich adres. W skromnym hotelowym pokoiku u tych dziewczyn. Spędziłem kilkanaście przepustek w bardzo miłym nastroju. Zdawałem sprawę ze jestem przez nietolerowany, jako byty Ich nauczyciel, chociaż obecnie w mundurze marynarza.

*Odwiedzałem te dziewczyny, aby ucieszyć się widokiem ślicznej **L i l i**.*

„Cień”

W lipcu 1954 r. dostałem zaproszenie od Irki Chechłowskiej na pożegnanie bo zdecydowała się wstąpić do klasztoru. Otrzymałem przepustkę i po drodze wstąpiłem do swojej wychowawczynie -szafarki mądrych rad - o poradę jak mam się zachować w tak kłopotliwej sytuacji. Uzyskałem bardzo mądrą, dyplomatyczną wskazówkę abym pogratulował Irce tak wspaniałej i odważnej decyzji, życząc wytrwałości w postanowieniu. Poproś o modlitwę w twoich upragnionych, ale trudnych studiach, na które zostałeś przyjęty.

To trudne pożegnanie zakończyło się spacerem przez całą wieś, aż do przystanku kolejowego, z którego odjechałem do Gdyni.

„Blask”

Znajoma koleżanka — studentka zaprosiła mnie do domu na obiad. Odnalazłem w/g adresu dom, ale gospodarstwa pilnował duży, zły pies. Stałem przy bramce i czekam, Z obory wychodzi Iza. Woła psa do obory i zamyka. Sama zdejmuje podomkę i w stroju kąpielowym podbiega do furki. Na powitanie ucałowaliśmy się. Wchodzimy do domu Ojciec — rosty Kaszub — z sumiastym wąsem podszedł do nas i mówi: „Córeczko, wyobrażam sobie jak bawisz się w akademiku, gdy tu na oczach rodziny i całej wsi półnaga całujesz się z marynarzem”.... Poczulem niemoc w kolanach i obawę, że tym psem mnie przepędzi. Po chwili jednak pada sakramentalne: „Gość w dom, Bóg w dom”. Przywitał mnie i poprosił do stołu. Po drodze jeszcze przywitałem się z mamą i z ciocią Izy. Obiad był smaczny, Kaszubi uprzejmi i kulturalni. Kolację już jadłem w akademiku, gdzie było jeszcze przyjemniej w gronie koleżanek i bez widoku bardzo groźnych, sumiastych wąsów.

„Blask”

Do egzaminu wstępnego na Politechnikę przygotowywałem się wspólnie z dwoma oficerami z wydziału. Wszyscy trzej zdaliśmy pomyślnie egzaminy wstępne, z tym że oficerowie na WAT. Już zbliża się początek roku akademickiego, a dowódca wydziału nie może znaleźć oficera do pracy. Proponuje więc mi, abym zostałem na 5 lat w służbie nadterminowej i pełnił obowiązki oficera w wydziale, jednocześnie abym się przeniósł na studia wieczorowe. Po perypetiach z nakazem pracy i służbą wojskową był już czas najwyższy podjąć studia. Pogodzenie pracy ze studiami łączyło się z dużym ryzykiem. Nie przyjąłem tej propozycji - wolałem: „ 5 zł na spocznij, niż 1000 zł na baczność ”

Potem studiując za stypendium i pracując za pensję stażową (1200 zł w 1960 r.) żałowałem tamtej intratnej oferty.

Józef Wereda - wspomnienia